

Wolny rynek demagogów

Eleonorze Engel

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Wojciecha Serafińskiego zatytułowany „Wolny rynek dla prawników” (Rzeczpospolita, 24 lipca 2008 r., strona C7). Chciałbym się zgodzić z Jego autorem, gdyż wychodzę z założenia, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Tym niemniej, wychodząc z założenia, że o zgodności stanowisk powinny decydować rzetelne argumenty, budowane na bazie wiedzy i doświadczenia, nie mogłem przejść do porządku dziennego nad wspomnianym tekstem. Razi mnie w nim populizm i demagogia. (Gratuluje natomiast Pawłowi Gałce ilustracji artykułu.)

W pierwszym rzędzie pragnę zauważyć, że we wskazanym artykule można dostrzec jedynie same ogólniki. Hasła. Brak wskazania konkretnych rozwiązań, które funkcjonują w krajach Unii Europejskiej, a które to w ocenie autora są mniej surowsze w drodze do wstąpienia w szeregi danej korporacji, nie tylko prawniczej, jest przejawem pustostowania. Aby móc przekonać kogokolwiek, to uprzejmie proszę o wskazanie, jakie to polskie rozwiązania są surowsze od funkcjonujących w krajach unijnych. (Intuicja podpowiada mi, że wszędzie jest dobrze, gdzie nas nie ma.) Jeżeli autor artykułu twierdzi, że większość Polaków oczekuje politycznej normalności, to będąc Polakiem, mogę się z tym zgodzić. Chcę normalności. Ale nie mogę się zgodzić już z tym twierdzeniem, które w ramy normalności dopasowuje uwolnienie dostępu do zawodów prawniczych. Państwo jest organizacją, która odpowiada za bezpieczeństwo prawne podmiotów w nim funkcjonujących. Stąd też stawia wysokie wymagania dla swoich funkcjonariuszy. Uwolnienie usług prawnych w zakresie faktycznie dopuszczającym absolwentów Wydziałów Prawa do ich świadczenia, a taki wydaje mi się kontekst i postulat wypowiedzi W. Serafińskiego, bez weryfikacji ich praktycznej wiedzy prawniczej, byłoby ze wszech miar szkodliwe dla podmiotów korzystających z ich usług. Odpowiedzialność cywilna za nienależyte wykonywanie czy też nawet za nie wykonanie zleconej usługi, nie może być panaceum na wysoce prawdopodobną bylejąkość usług osób, które nie przeszły aplikacji, okresu wdrażania do zawodu. (Istnienie zróżnicowanej aplikacji dla różnych zawodów prawniczych, pozwala na zrównanie poziomu wiedzy aplikantów, a z drugiej strony, uchwycenie specyfiki każdego z tych zawodów.) Tak samo, zmiana natężenia zajęć na studiach w stronę ich upraktycznienia, może zakłócić i wypaczyć proces wdrażania idei uniwersalnych, na których opierają się szczegółowe rozwiązania systemowe. Niestety, trzeba przyjąć za paradygmat, zresztą czynię to za A. Łączkowskim, profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, sędziego i prezesa Trybunału Konstytucyjnego, przy okazji pozdrawiam i dziękuję, który wykładał prawo finansowe w latach mojego studiowania, że praktyka ma tendencję odchodzenia od idei, stąd, zgadzając się z tym poglądem, przyjmując można, a w mojej ocenie, wręcz należy, że studia nie mają zastępować aplikacji, ale, jak już, przygotowywać do niej i to nie od strony praktyki, ale teorii: wolnej od emocjonalnej kazuistyki.

Organizacyjna i ochronna funkcja Państwa wymaga, aby osoby świadczące usługi, usługi prawnicze, ale nie tylko prawnicze, nie tylko, były, w stopniu zweryfikowanym państwowym, a nie korporacyjnym, egzaminem, przygotowane do ich świadczenia. Niewidzialna ręka rynku działa niezależnie od tego, czy dany zawód jest, czy też nie jest koncesjonowany. Istnienie koncesji pozwala ufać podmiotom korzystającym z pomocy prawnej, ale nie tylko, bo i z pomocy wielu innych zawodów koncesjonowanych, np. architektów, że ten, który jej udzielił koncesji, organ do tego powołany ustawą, sprawdził fachowość koncesjonariusza. Jego

predyspozycje do wykonywania zawodu. Zawodu zaufania publicznego. Eksperymentować na społeczeństwie, jego żywym organizmie utkanym w różne pajęczyny często sprzecznych interesów indywidualnych i zbiorowych, gdy w grę wchodzi ochrona takich wartości, takich jak: życie, wolność, własność, dobra osobiste, dobro dzieci, wspólny dorobek małżonków, itd., itd., to droga prowadząca do chaosu, a nie budowania zaufania do opłacanego przez nas Państwa, zwłaszcza, gdy wytwarzane przez Jego organy prawo, z różnych powodów, staje się coraz mniej przystępne, mniej zrozumiałe dla tzw. zwykłego zjadacza chleba powszechnego, zwłaszcza, gdy dochodzi do coraz to postępującej specjalizacji na różnych polach życia społecznego.

Zresztą, jeżeli nie kwestionuje się potrzeby, ba, wymaga się wysokich kwalifikacji od sędziów, od prokuratorów oraz od innych funkcjonariuszy publicznych, a więc od tych, którzy podejmują decyzje merytoryczne w imieniu Państwa, to dlaczego społeczeństwo nie ma oczekiwać i żądać wysokich kwalifikacji prawników, którzy reprezentując strony przed funkcjonariuszami publicznymi, przyczyniają się swoim stanowiskiem do ostatecznego kształtu danego rozstrzygnięcia ? Dlaczego ? Tylko wysoki poziom kwalifikacji osób wykonujących tzw. wolne zawody, zawody zaufania publicznego, daje, i to względną tylko, gwarancję ochrony praw obywatelskich w zmaganiach z wysokokwalifikowanymi funkcjonariuszami tworzącymi organy Państwa. Niski zaś poziom kwalifikacji osób, które świadczą lub zamierzają świadczyć usługi, bez odbycia koniecznej aplikacji i zdania egzaminu państwowego, stwarza zagrożenie, że nasze prawa i nasze wolności obywatelskie, nie będą dostatecznie chronione w coraz to liczniejszych i poważniejszych sporach między Obywatelom a Państwem.

Fakt, iż jestem adwokatem, i to od 1996 r., fakt, iż przeszedłem aplikację sędziowską oraz aplikację adwokacką, być może osłabia moje wywody, gdyż mogą być, i zapewne będą one odczytane jako próbę utrzymania i obrony istniejącego *status quo* naszej, mojej korporacji. Tym niemniej, już na zakończenie, jednym zdaniem: nie chciałbym, aby czekającą mnie operację wykonywał absolwent Akademii Medycznej, nawet, gdyby ukończył najlepszą Akademię Medyczną na Świecie, i to z oceną celującą. Proszę nie pytać mnie: dlaczego ? Proszę.

Wołczkowo, 24 lipca 2008 r.